

*Obóz klasyków* nie wyczerpuje zajmującego obrazu, jaki dać może ów okres gorącej walki i przewrotu wyobrażeń literackich. Zawsze przecież jest drogocennym materiałem dla badacza tamtych czasów. Walka ta oswabiała nas z jedynego pola naśladownictwa, wprowadziła na obszerne niwy rodzinne, i wskazała bogate plony dla oryginalnej samodzielnej literatury, którą się dziś chlubimy.

K. Wl. Wojcicki.

*Miron. Pieśni. Warszawa. Nakładem Leopolda  
Grossmana. 1867.*

Pod tym napisem, mała książeczka przedstawia próbki poetyczne Mirona, znanego już publiczności z pojedynczych poezyi, które nasze pisma peryodyczne a szczególnie ilustracye ogłaszają od czasu do czasu. Zbiorek ten jest jakby przegrywką muzyczną do utworu większych rozmiarów. Na młodego poetę spoglądamy jak na pączek kwiatu i zawsze marzymy o nadziei. Młode poetyczne serce jest jak wosk najdelikatniejszy i najbardziej zmiękczone, na którym przez dotknięcie dzieł obcych odbijają się formy estetyczne. Według tych form, tworzą się i wysnuwają obrazki jak w kalejdeskopie, często na traf chwytane, częściej z zamiarem rzucane. W nichto szukamy myśli poety, owocu wykształcenia i objawów zdolności, a przedewszystkiem badamy, czy czuje swe obowiązki i czy nasz świat jest jego światem. Pieśni Mirona po największej części są albo przekładami, lub naśladowaniem obcych utworów. Zdaje się jakoby Byron, Heine i Musset porwali na chwilę poetę na to, aby nam przygotował pokarm gorzki z żółci i octu. Szyderczy humor pełen nienawiści ludzi, który upadłą część ludzkości i zanurzoną w błocie, jeszcze bardziej w kałużę nogą popycha, uważamy tylko za cudzoziemską chorobę, z którą nie niemamy wspólnego. Naprawdę Miron tak dosadnie o tym świecie odzywa się:

Na naszym świecie, niby w wazie błota  
Pełnej po brzegi: wieszczów, szariatanów,  
Cyfer i pieśni, szkieł czeskich i złota:  
Cór pulchną Venus, Baalą kapłanów,  
Akei i armat, chorób, spacyfików,  
Prawdy i fałszu, serca i rozumu,  
Cichych pacierzy i bluźnierczych krzyków,  
Mądrych jednostek i głupiego tłumu.

Napróżno w dalszych pieśniach z tego samego tonu snuje ciemne i bolesne malowidła. Nie wierzymy, aby to był naturalny kierunek pieśniarza zgodny z jego przekonaniem. Jest to chwilowy popęd do naśladownictwa po wrażeniach z dzieł najznakomitszych poetów, którzy ludzkość tylko z ujemnej widzieć chcieli strony.

Własne myśli i uczucia Mirona przebijają się już choć rzadko w niektórych jego próbkach poetycznych. I tak w sonecie do katedry gotyckiej odzywa się poeta:

Cześć ci katedro stara! cześć ci skamieniały  
 Pacierz wieków średnich mistrzowsko rzeźbiony,  
 Oknami tęczowemi uroczym przyćmiony,  
 I promienny spokojem jak cherubin biały.  
 W twych kolumn niemy cieniu, duch w zachwycie cały  
 Złote skrzydła modlitwy rozwija stęskniony,  
 By wleciawszy z tej ziemi po za gwiazd regiony,  
 Upaść przed tronem Bożym śpiewając hymn chwały.  
 Cześć ci pomnik! grobie duchowych olbrzymów,  
 Wspaniały, gdy w mgłę wonnej z trybularzy dymów,  
 Drżysz od groźnej harmonii psalmów gregoriańskich.  
 Cześć ci, biblio z marmuru! sztuk pięknych diademie,  
 Święty, gdy w noc miesięczną modlisz się za ziemię  
 Wieżycami sięgając do krain niebiańskich.

W fragmencie, osobliwie w tych kilku wierszach tak wspomina matkę swoją:

I wreszcie po północy na Manfreda chory,  
 Bez sił, z sercem wijącym się w czarném zwątpieniu  
 Jam wracał, u nóg twoich klękał i w milczeniu  
 Słuchałem, czy mnie przecie nie powiesz perory;  
 A tyś bez skargi żem cię samotną zostawił  
 Kładła zmarszczoną rękę na skroni mój wrzając  
 I pytała z uśmiechem— „Czyś się dobrze bawił?  
 Lub — „czemuś taki biały, powiedz matce stariej.”  
 A jam milczał, dlaczego? — toć pacierz gorący,  
 Pacierz matki otwiera raj szczęścia i wiary.

Przekład z Soulairego, Spotkanie, piękny przedstawia obraz wyboru poety:

Raz weszły do kościoła dwie gromadki ludzi:  
 Jedna smutna trumienkę białą otaczała,  
 Za którą idąc matka z bólu włosy rwała,  
 I pytała się w szale, czy dziecko się zbudzi?

Druga towarzyszyła dziecinie w powiciu  
 Niesionęj do chrzcielnicy, i jasna radością  
 Patrzała, jak ją matka szalona miłością  
 Całowała, śląc pacierz o szczęśny los w życiu.

Gdy te oba orszaki mijaly się z sobą,  
 Obie matki zwróciły oczy jednocześnie.  
 Jasna szczęściem spójrzała na smutną żałobą,

I po chwili, ta matka co z szczęścia się śmiała,  
 Nad trumienką ukłękła spłakana boleśnie,  
 A druga uśmiechnięta dziecię całowała.

Początek snu nocy letniej dowodzi, że Miron melodyą językową władać umie.

Sennym różom śpiew uroczy  
 Znów słowiku dzwoń.  
 A ty, zmrzuś swe cudne oczy  
 I sny słodkie goń.

Przy kształceniu się ciąglem, poeta idąc za sercem własnem  
 które mu się mimo woli z taką siłą i wdziękiem z piersi wyrwa,  
 ma już małą wskazówkę dla swojej przyszłości. A. J. S.

*Samuel Łaszcz, strażnik koronny, opowiadanie historyczne.*  
*Kijów. 1865. XIII. str. 31.*

Od niejakiego czasu często powstawano u nas na to, że literatura nadobna zanadto może bujnie krzewiła się w piśmiennictwie; że poezya, romans i powieść zagłuszyły sobą wszelką poważniejszą pracę; dziś widzimy w czytelnikach wyraźny przesyt dla tego rodzaju utworów: nie jeden w księgarni bierze do rąk nowowyszłe dzieło, czyta na niem tytuł i rzuca je niechętnie mówiąc cierpko do siebie: jeszcze jakaś powieść! Jakkolwiek wiele mamy pięknych utworów fantazyi, nie wystarczają one przecież potrzebom ducha; dziś myśl żąda więcej, daleko szuka ona dla siebie pożywniejszej strawy. Podobne zjawisko moralne może zwiastować albo zupełną apatyę umysłową, albo też zwrot myśli zbiorowej do rzeczy poważniejszych, do nauk ścisłych, filozofii, albo do dziejów. Dałby Pan Bóg, aby oznaczało to ostatni